

Mirosława weszła do domu. Otrzeпаła buty ze śniegu, zdjęła je i starannie ustawiła przy ścianie. Odwiesiła płaszcz i ruszyła w stronę wesółych głosów dochodzących z salonu. Wszyscy siedzieli już przy stole. Krystyna wpatrywała się rozkochanym wzrokiem w Pawła, którego usadziła naprzeciw siebie. Kazik za to zagadywał Gosię, jakby za wszelką cenę chciał jej się przypodobać.

– O, jest nasza zguba! – zahuczał, gdy wkroczyła do pokoju.

– Wreszcie. – Mama posłała w jej stronę karcące spojrzenie.

– Skoczyłam po małe co nieco do obiadu.

Zamachała winem i przywitała się wylewnie z Małgosią. Brata zaszczyciła jedynie rozczochraniem czupryny. Paweł wymruczał pod nosem swoje niezadowolenie, ale zaraz uśmiechnął się tak, jak tylko on potrafił – szczerze i chłopięco. Nawet ją to rozbrajało, a co dopiero ich rodzicielkę.

– Skoro jesteś, możemy znosić jedzenie. Przyszłaś ostatnia, więc mi pomożesz – zakomenderowała Krysia, zanim Mirka zdołała wsunąć się na krzesło.

Kobieta miała ochotę wytknąć, że *sensu stricto* wcale się nie spóźniła, bo przecież przyjechała do domu grubo przed bratem, ale wiedziała, że na dłuższą metę i tak niczego nie ugra. Paweł z racji swojej pozycji syneczka mamusi nie musiał niczego i nigdy. Mirka była przegrana już na starcie, a lata bezskutecznej walki o swoje prawa zakończyła ponurą akceptacją gorszej pozycji. Mogłaby się obrazić i nie przyjeżdżać do rodzinnego domu, lecz jakoś nie mogła się przemóc. Była miękka, sentymentalna i już po dwóch tygodniach tęskniła.

Krysia z zadowoleniem stwierdziła, że udało jej się uratować rolady. Może w sosie czuć było nutę spalenizny, ale tylko nutę. Zdecydowanie przeważał aromat mięsa. Potwierdzały to uszy biesiadników, które aż się trzęsły przy jedzeniu. Mimo to napomknęła, że mięso jej trochę nie wyszło, ale tylko po to, by wysłuchać licznych pochwał.

Kiedy talerze były puste, Paweł zaczął uśmiechać się jak głupi do sera, co Krysia przypisała właśnie swoim talentom kulinarnym. I pewnie pozostałaby w tym przekonaniu, gdyby jej kochany syneczek nie otworzył ust.

– Z Gosią mamy nowinę.

Krysia znieruchomiała z kieliszkiem w dłoni. Zamrugnęła. Czyżby miała zostać babcią? Niby chciała, ale jeszcze nie teraz. Może już jakiś czas nie miała dwudziestu lat, lecz nadal uznawała się na zbyt młodą, by ktokolwiek mógł ją tak tytułować.

– Tydzień temu poprosiłem Gosię o rękę, a ona się zgodziła! – niemal krzyknął.

Kazik klasnął w dłonie ucieszony, a Krysia aż podskoczyła, wylewając przy tym odrobinę wina na biały obrus. Mirka zakrztusiła się swoim.

– No to z takiej okazji należy się wiśnióweczka!

Kazimierz w podskokach ruszył do barku. W trymiga na stole znalazło się pięć kryształowych kieliszków. Wprawną ręką napełnił je krwawym płynem i rozdał obecnym.

– Za szczęście młodych! – Wzniósł toast i wychylił swój.

Reszta poszła jego śladem. Nalewka wykręciła lekko twarze, ale co poniektórym pozwoliła lżej przetrwać te nowiny. Krysia uśmiechnęła się niemrawo. Jej malutki chłopczyk chciał się żenić! I to jeszcze z taką dziewczyną! Czy ona zdoła o niego odpowiednio zadbać? Czy go dobrze nakarmi? Jak miała oddać go w jej ręce? Boże, o Boże...!

– Kazik, jeszcze – sapnęła i nadstawiła pusty kieliszek.

– Oj, Krysia, masz rację, masz. Jeszcze po jednym!

Mirka nie oponowała. Przyjechała samochodem, a rano miała być w pracy, ale trudno. Takie wieści musiała przyjąć z pomocą sławnej wiśniówki taty. Jej brat brał ślub – mało tego, robił to przed nią, choć to ona była starsza i była kobietą. Cholera jasna, to nie tak miało wyglądać...

Po trzecim kieliszku przełamała się, by wstać z miejsca i pogratulować parze. Pomyśleć tylko, że gdyby ich ze sobą nie poznała, jeszcze miałyby szansę uratować swój honor. Ale nie, ona musiała przesadzić z winem na spotkaniu z koleżankami z pracy i zadzwonić po Pawła. Musiała też zaproponować Gosi, którą szczególnie polubiła, by zabrała się z nimi, bo to przecież po drodze. Wszystko jej wina, a sądząc po twardym spojrzeniu mamy, ta myślała podobnie.

Kiedy pierwsze emocje opadły, Krysia odchrząknęła.

– Nie obrażcie się, dzieci, ale nie sądzicie, że to ociupinkę za szybko? Ile wy się znacie? Kilka miesięcy?

– Mamuś, przecież ślub nie będzie jutro. A skoro mamy pewność, to na co mamy czekać? – Paweł spojrzał z oddaniem na Gosię, jakby była całym jego światem.

– Właśnie, Krysia, po co czekać? Jak się Kozły zakochują to raz a dobrze.

Wątpliwości nie ma. – Kazik zarechotał, po czym stęknął ciężko, kiedy pięta Krysi trafiła w jego goleń.

– Ale to może trzeba najpierw popróbować się trochę? Z początku to zawsze wszystko słodczą smakuje, a później różnie bywa.

– Dlatego najpierw ze sobą zamieszkamy – wtrąciła Gosia.

Krysia sapnęła.

– Ale tak przed ślubem?

– A jak inaczej, mamuś? Wtedy najlepiej sprawdzimy, czy nam jest ze sobą dobrze.

– To na kiedy planujecie ślub? – zapytała Mirka, kątem oka obserwując, jak ich mama hiperwentyluje.

– W sierpniu.

– Świetnie, a którego roku?

Paweł zaśmiał się pod nosem.

– Jak którego? Tego przecież.

– Ale to za siedem miesięcy.

Gosia potaknęła.

– Nie ma z czym zwlekać. – Paweł wyszczerzył się jak głupi.

– I to powiedział facet, który twierdził, że on nie gołąb i do obrączkowania mu się nie spieszy – powiedziała Mirka z przekąsem.

– Bo jeszcze wtedy nie znał odpowiedniej ptaszyny – skomentował Kazik i puścił oko przyszłej synowej, która uroczo się zarumieniła.